

Diabelski kubik

Autor tekstu: **Maciej Psyk**

Poczułem rwące łupanie w czaszce. Co mi się mogło stać? Powoli wracała do mnie świadomość. Leżałem chyba na łóżku. Nagle z otchłani nicości dobiegły do mnie głosy:

- Jak to nie wiecie, durnie? Co to ma znaczyć? — grzmiał ktoś.
- My nie wiemy, panie naczelniku. On tak tu... znikąd... — dobiegł mnie kwilący głosik.
- Że jak, do wszystkich?! — huknęło tuż za mną.

Odwrociłem głowę. W pierwszej chwili myślałem, że śnię. Widok przekroczył granicę mojego strachu, dlatego nawet się nie przestraszyłem. Przede mną stały trzy diabły. Nie ulegało wątpliwości. Wrzeszczący był trochę wyższy od podwładnych. Wszyscy trzej mieli wykręcone jak u byka rogi, trójpalczaste dłonie, typowo diabelski wyraz twarzy, chociaż lepiej to coś nazwać częścią twarzowo-mordowo-ryjową. Spiczasto zakończone brody przypominały stożki. Długie, wiedźmowate nosy jeszcze bardziej spłaszczają ich twarze. Jakby nieco zaskoczeni moim przebudzeniem zaniemówili, gdy mnie zauważyli. Milcząc, obserwowaliśmy się nawzajem. Patrzyliśmy tak, patrzyliśmy, aż dało się wyczuć gęstniejące napięcie. Diabeł nie odwracając się powiedział:

- Później się wami zajmę. Teraz precz. — zabrzmiało to bardzo złowroźnie. Kłaniając się z polską, tamci dwaj wyszli z przestraszonymi pyskami. Zostaliśmy sami. Nie chcąc zostać zapytanym, oświadczyłem wyniośle:

- Nie miałem zamiaru się tu znaleźć. Mam nadzieję, że moja nieplanowana tu obecność nie sprawiła... — wtem, czego się nie spodziewałem, przerwał mi w pół słowa:

- No jasne. Nikt się tu nie kwapi, chyba, że służbowo. No, dobra. Skąd jesteś i co tu robisz?

- Ja? Ja... naprawdę nie wiem — zmięknęłam wbrew sobie — wiem, że byłem na drzewie, złamała się pode mną gałąź, spadłem — przypomniałem sobie wszystko w jednej chwili.

Diabeł westchnął. Wydawał się zakłopotany.

- No tak... to by dużo wyjaśniało. Hmm, tunel międzywymiarowy. Nigdy nie mogłem się doprosić naprawy no i masz. Cóż, obawiam się, że padł pan ofiarą ich niefrasobliwości, ale... no, to znaczy... — zmieszał się zupełnie — w takim wypadku będzie pan naszym gościem do czasu wyjaśnienia tej przykrej sprawy.

- To znaczy czym? Gdzie ja w ogóle jestem? — przeszedłem do ofensywy.

- No, no. Trochę kultury — obruszył się — moim, Naczelnika Piekieł Istot Rozumnych Gatunku 135. A jest mój świat. Twój poniekąd też — zachichotał.

Zrozumiałem, że popełniłem błąd dyplomatyczny. Straciłem atut oficjalności. No trudno. Jakoś trzeba brnąć dalej. Nie było to jednak proste, gdyż o piekle zgoła nic nie wiedziałem. Jakieś bajki o smole, widłach, parę fotografii diabłów, notabene wszystkie propagandowe, uturpizowane. Na dodatek ten coś powiedział o jakimś numerze, z czego nic nie rozumiałem. Moja sytuacja, mimo pozycji gościa zaczęła niebezpiecznie staczać się w dół, a moja przewaga topniała na skutek nietęgiej miny, jaką niewątpliwie eksponowałem. Co gorsza, dalsze improwizowanie mogło przynieść skutki odwrotne od zamierzonych. Zdałem sobie sprawę, że jestem, mimo wszystko, w matni. Rzuciłem wszystko na jedną szalę i wypaliłem:

- Serio? A to niby dlaczego?

- Widzisz, ty sobie mieszkasz na tej swojej Ziemi szczęśliwy i zadowolony. Czegoś cię tam niby nauczą, coś liżniesz i myślisz, że jesteś taki ważniak. Jesteście wszyscy jak ślimaki bez czulek. Nie zdajecie sobie nawet sprawy z tego, jacy jesteście śmieszni. Możesz mi wierzyć, że takich pomysłów jak wy nie ma nikt w całym wszechświecie. Gdy Bóg dostaje raport o was, to aż się ze śmiechu za brzuch trzyma, a razem z nim wszyscy aniołowie. Co tam ostatnio było? Wymyśliliście, że powstaliście z jakiś żyjących farfocli, które są waszymi prapradziadkami. W Niebie najpierw myśleli, że to jakaś pomyłka w transmisji, potem, że to kawał naszych agentów wśród was, ale jak przyszło potwierdzenie od aniołów, wszyscy pokładali się ze śmiechu, a paru archaniołów aż zsiniało. Wierz mi, jesteście jedynym gatunkiem, który coś takiego wymyślił. No więc opowiem pokrótce, żebyś miał jakieś pojęcie. Jesteście jednym z 216 Gatunków Istot Rozumnych. Ot, takim sobie — lądowym, dwurękim i dwunożnym. Nic specjalnego, żeby nie powiedzieć — mało interesujący przykład. Ma się Racionalista.pl

rozumieć, stworzonek niemyślących jest w całym wszechświecie prawdziwe multum. No i to jest akurat piekło dla was. Znaczą się dla was z Ziemi, dla ludzi. Żeby był porządek, każdy gatunek ma swoje piekło. To się sprawdza, przynajmniej nam się nie rozłączy po wszechświecie. No i ja jestem naczelnikiem takiego piekła, numer 135, bo tak jesteście zapisani. Jest tu was trochę, no, przez ten czas zawsze się trochę grzeszników nabiera. Co tu się dzieje, to chyba wiesz, bo tyle nawet wy wiecie. Jesteśmy, jak stoi w papierach, obozem reedukacyjnym z nieskończonym okresem wychowawczym. Jak tu przyjdiesz, to jesteś nasz na całą wieczność. No, i na co ty to? Nie można żyć spokojnie, cnotliwie, jak przystało uczciwym? Potrzebne ci były te wszystkie awantury? Oj, przepraszam. Zapomniałem się. Rozumiesz, mam funkcję Głównego Reedukatora i odwalam takie gadki do łobuzów. Żałują potem, a jakże. Błagają, że niby tamto wszystko to tak tylko, ale teraz to oni już naprawdę nigdy, ani kieliszka. No, ale widzisz. Wtedy to już nie muszą się wzbraniać. Nie chciał na Ziemi to będzie tutaj? Wolne żarty. Tutaj wszyscy są wolni. Z tym, że my mamy robotę. Zgniatanie prasą hydrauliczną, palenie żywcem. Czasami to aż się słabo robi, jak trzeba tak znowu i znowu. Niewdzięczna robota. No i za co? Tylko za to, że zachowujemy nieśmiertelność. A ty ganiaj diabły od jednego do drugiego, siecz, krój, zwłaszcza, jak ci się taki wierzga i prosi, żeby już nie, bo palce to miał wczoraj ucinane, ledwie co mu odrosły, że to pewnie jakaś pomyłka. Tutaj, widzisz, nie ma limitów. Wieczność to wieczność. Jest tu taki. Od kilku milionów lat codziennie ma palcówkę, a za każdym razem drze się, jak za pierwszym. No, jak dojdzie do dziesięciu milionów, powinien przywyknąć. Potem czuje się to jak mycie zębów, taki codzienny rytuał. Ale wracając do sprawy — kontynuował — nie myśl, że tu jest jakieś łapucapu, o-tyle-o-ile czy jakoś-to-będzie. Porządek musi być! Piekło jest dziełem sztuki, prawdziwym cudem, przy którym nic nie znaczą ogrody Semiramidy. O niczym tu nie powiesz, że nie jest na swoim miejscu. Gdzie jesteśmy? Powiem ci szczerze, że nie wiem. Na dobrą sprawę nie jest to takie istotne. To wie tylko nasz Naczelnik no i Bóg, rzecz jasna. Ważne jest to, co w środku. Mamy tu wszystko wspaniale zorganizowane. Piekło jest taką dużą kostką. Teraz jesteśmy w górnej, dodatkowej warstwie — Z - dla pracowników i obsługi. Mieści się tu cała obsługa piekła, pokoje dla diabłów, archiwum, magazyny z narzędziami tortur, teleport do Centrali etc. Ma się rozumieć, ta hołota nie ma tu wstępu. Na marginesie, bo widzę, że nie wiesz, warstwa to 36 sektorów. Sektor to taki jeden sześcian., dzieli się tak samo jak piekło. Narysowałem mi to na kartce:

Z1	2	3	4	5	6
A1	2	3	4	5	6
B1	2	3	4	5	6
C1	2	3	4	5	6
D1	2	3	4	5	6
E1	2	3	4	5	6
F1	2	3	4	5	6

Na górze jest warstwa Z, poniżej A, B, C, D, E i F. Z lewej do prawej oznaczamy warstwy numeracją liczbową, a w głąb jako alfa, beta, gamma, delta, epsilon i dzeta. Warstwy określić można na trzy sposoby, zgodnie z wymiarami, np. warstwa C, D, 3, 4, gamma, delta. — Muszę przyznać, że słuchałem tego, co mi mówił, z zapartym tchem. — Widzisz więc, że sektorów jest 216. 6 sektorów w rzędzie tworzy korytarz. Nie muszę chyba dodawać, że każdy sektor z warstwy Z nadzoruje odpowiadający mu korytarz. Z1alfa korytarz 1alfa itd. Proste, a jakże skuteczne — powiedział z nutą przechwałki w głosie. - Oczywiście, tak urządzone jest każde piekło.

- Nie wiedziałem, że macie tu taką organizację... — wydusiłem z siebie szczerze zaskoczony.

- Ależ ja dopiero teraz przechodzę do konkretów! — zapalił się diabeł. — To wszystko tytułem wstępu. No więc, każdy sektor podzielony jest na mniejsze jednostki. Tak samo jak

piekło na sektory, sektor dzieli się na 216 komórek połączonych w 6 m-warstw i 36 m-korytarzy. Oznaczone są one tak samo jak poprzednio. W każdej komórce jest okrągła liczba 666 reedukowanych. Mamy tu zatem limit na 31072896 osób. Nasze piekło tak, jak i inne, podlega Centralnemu Zarządowi Piekieł. Wyobraź sobie, że Centrala też jest sześcianem - 6x6x6. Możesz mi wobec tego powiedzieć, jakie oznaczenie ma nasze piekło? - spytał mnie nieoczekiwanie.

Myślałem intensywnie, lecz widocznie zbyt długo, bo już po chwili zniecierpliwiony odpowiedział sam, z pretensją:

- 3Dbeta, jak łatwo policzyć — parsknął. — Nie wiesz jeszcze, że każdy sektor stamtąd odpowiada znowu za poszczególne piekła. No, a nad wszystkim czuwa Naczelnik Wszzechpiekła, odpowiedzialny jedynie przed Bogiem. Tak to wszystko w skrócie wygląda. Mówię ci to wszystko, żebyś miał rozeznanie, gdzie się znajdujesz i żebyś coś WIEDZIAŁ, a nie tylko FILOZOFOWAŁ.

Nie ma co ukrywać. Taka mistrzowska, iście matematyczna dokładność i precyzja mogła imponować. Od tego wszystkiego aż zakręciło mi się w głowie. Zapragnąłem jednak poznać to miejsce z wewnątrz. Diabeł jakby czytając w moich myślach powiedział:

- Dopóki tu będziesz, mogę cię oprowadzić, jakbyś chciał.

Nie trzeba mi było tego powtarzać. Oto pojawiła się przed mną niepowtarzalna okazja poznania miejsca, z którego wychodzi się tylko służbowo. Mogłem stać się sławniejszy niż stu Gagarinów razem wziętych. Szkoda, że ten największy krok w rozwoju ludzkości odbył się na skutek złamania gałęzi i nieszczelnego tunelu międzywymiarowego, ale nic na to nie mogłem poradzić.

- Bardzo chętnie — odparłem

- No to idziemy — zakomenderował. — Możemy użyć windy, ale idziemy rekreacyjnie, więc przejdziemy się schodami bezpieczeństwa.

Po wyjściu z pomieszczenia zobaczyłem kręte schody. Wokół widziałem inne diabły. Była to bez wątpienia część biurowa. Wszędzie wiły się wyścielane chodnikami i wycieraczkami przed pokojami korytarze. Szło nimi mnóstwo diabłów. Wszystkie mniejsze od naczelnika. Niektóre miały cztery rogi, inne długie ogony, jeszcze inne czerwone oczy albo wystające zza pleców nietoperzowe skrzydła. Przechodząc obok nas, kłaniały się nisko naczelnikowi z pewnym zdziwieniem patrząc na mnie. — Tutaj jest Główne Archiwum — uświadomił mnie szatan. — Mamy tu ziemskie życiorysy i dokumentację z Sądu Ostatecznego wszystkich, którzy do nas trafiają. To, co widzisz tutaj, i to, co zaraz zobaczysz, to dwa światy. Dobra, schodzimy. — Schody prowadziły gdzieś na dół, nie wiedziałem gdzie. „Dobrze, że schodzę a nie wchodzę” — pomyślałem po kilkuset stopniach. Po chwili ujrzałem masywne drzwi z napisem WYJŚCIE EWAKUACYJNE. Otworzyły się, kiedy podeszliśmy bliżej. Oczom moim ukazał się niezwykle widok. Stałem w wejściu do wielkiej hali. Otoczył mnie wrzask, czyjeś jęki a ponad wszystko — hałas jakichś maszyn czy urządzeń. Dopiero po chwili — było bowiem dość ciemno — zauważyłem, że po całej hali biegają w różne strony przerażeni ludzie.

- Co to znaczy? — Spytałem mojego przewodnika.

- Zeszliśmy właśnie do sektora A1alfa. Odbywa się tu zabawa w berka. Przyjrzyj się uważnie. Dbamy w ten sposób o ich tężyznę fizyczną. Mają to, na co zasłużyli. Pamiętaj, że zostali na to skazani w sprawiedliwym wyroku pośmiertnym. Dopiero teraz zobaczyłem, czym jest ta zabawa. Wszyscy z obłędem w oczach uciekali przed kosmatą bestią. Istota ta, niepodobna do czegokolwiek innego, od dłuższej chwili goniła upatrzonego uciekającego. Ten wycęzał wszystkie siły, lecz nagle, przy wrzaskach strachu kilkuset pozostałych, potknął się i upadł. Stwór dogonił go w jednej chwili po czym zaczął obgryzać kawałek po kawałku. Kiedy zjadł go chyba w połowie zaczął się nagle przeistaczać w człowieka podobnego go innym, a tamten w monstrum, które go przed chwilą podgryzało. Na ten widok wszyscy uwięzieni ponownie rzucili się do panicznej ucieczki a cała historia powtórzyła się od nowa.

- To najlepsza zabawa jaką widziałem — krzyknął mi do ucha szatan. — Teraz on będzie ganiał dopóki nie złapie kogoś nowego. I tak bez końca. Ej, ty! - krzyknął na małego człowieczka obok — chodź no tu!

- Ale on... łapie... — zaskomlał biedak. Złapie mnie! On mnie złapie. — zaczął wykrzykiwać.

- Chodź tu, jak ja cię wołam, to cię nie złapie.

- Wedle rozkazu się melduję — zaskrzeczał podszedłszy do nas.

- Czemu tak uciekasz? Nie możesz w miejscu stać? — natarł diabeł.
- Oj nie mogę, nie mogę. On tam łapie. Jak złapie to zje. Ojej, złapie i zje. O ja biedny...

- Cicho mi tu bądź. A za co tu jesteś?

- Głosowałem na komunistów, ledwie z kościoła wyszedłem, melduję posłusznie.

- Krzywda ci się tu czasem nie dzieje? — spytał jeszcze diabeł.

- Mi? Krzywda? Jak to? Za to, com zrobił? Tutaj? Że krzywda niby? A cóż to? Możem se nie zasłużyć? Abo to bezprawnie zamknięty tu jestem? Dziękować mogę jedynie za tak słuszny a sprawiedliwy wyrok, który mnie dużo czasu na przemyślenie win moich a poprawę daje. Cieszę się, że po wsze czasy w waszej, diabelskiej mocy, bowiem sprawiedliwe są wyroki Boskie.

- Dobrze, możesz odejść. Po odejściu kryptokomunisty naczelnik zaczął mówić dalej:

- W tym jednym rację miał całkowitą. Trzeba się cieszyć z takiego wyroku, bo inaczej można popaść w pobłażliwość dla siebie. A od tego nic już gorszego być nie może. Chodź, idziemy dalej.

Zaczęliśmy iść prosto przed siebie, nie zwracając na nic uwagi. Dziwnym zbiegiem okoliczności potwór, w tej chwili zmieniony już po raz czwarty, nie zwracał na nas żadnej uwagi, mimo, że przechodziliśmy tuż obok niego. Doszliśmy do przeciwległego końca hali. Stały tam otwarte na oścież drzwi prowadzące do sąsiedniego sektora, co mnie niezwykle zdumiało. Mimo, iż na końcu krótkiego korytarza widać już było światło, nikt z miotających się bezsilnie ludzi nie biegł tam, tak jakby zupełnie nie widzieli drzwi w ścianie. Razem przeszliśmy korytarz i weszliśmy do nowego sektora. Na wielkich łóżkach, przywiązani tudzież z przygwożdżonymi rękoma i nogami leżeli pokotem wszyscy rewolucjoniści. Otaczała ich gromada pomniejszych diablików, skubiących, świdrujących, tnących piłami, wiercących. Na podium, przybity gwoździami, leżał jakiś łysawy mężczyzna z ostro zakończoną brodą. Dwa diabły wpiłyowały mu się w bok a trzeci skraplał go czymś, chyba kwasem.

- Za co się tu dostałeś? — spytał szatan męczonego.

- Strasznych zaiste rzeczy się za żywota dopuściłem, dlatego nawet mówić o tym język mój się wzdraga. Byłem kiedyś ojcem rewolucji. Wszystko przemyślałem, wszystko wyłuszczyłem. Ach, nie masz nade mnie zbrodniarza. Ja proch dałem ludziom przepis na szczęście.

- Jaki wyrok? — indagował dalej szatan.

- Słuszna, że wieczności trzeba, aby grzech mój zgładzić, bom dokonał rzeczy rozum mącającej — próby obalenia władzy Boskiej. Wyrok brzmiał - dziesięć lat za ludobójstwo, reszta za działalność wywrotową i uzurpatorstwo mocy boskiej. Ach, jakże żałuję! Marnością jesteście, którzyście na Ziemi. Nie masz, nie masz nadzieje. Ja myślałem że mocny, aby kobiety w bólu nie rodziły! Mężę znoju nie znali! Marność nad marnościami i wszystko marność. Nagnijcie karki, gdyż prochem jesteście! Ja to dopiero po przesłuchaniach poniałem! — jęczał łkając rzewnymi łzami.

Pozostali jego współtowarzysze prezentowali podobny obraz. Zdawało mi się, że większy ból sprawia im rozpamiętywanie swoich zbrodni niż piłowanie. W trzeciej sali cierpieli heretycy, poganie i zaprzedańcy. Ich jęki i bładania, przerywane od czasu do czasu krótkim, rozdzierającym piskiem, słychać było już z daleka. W mrocznej sali widać ich było w różnych pozach — wiszących na linach z odważnikami u nóg, rozciąganych przez dwóch diabłów, deptanych, topionych, zrzuconych na podłogę z pomostów tuż pod sufitem. Co niektórzy, szczególnie zatwardziali, siedzieli wygodnie w fotelach, lecz z ich twarzy spływały łzy wielkości grochu. Wybuchali przejmującym, psim skowytom za każdym razem, kiedy diabli podchodzili do nich i mówili:

- Kontempluj, kontempluj, nie obijaj się.

Wśród nich znajdował się postawny Murzyn. Widać było, że winy swoje przeżywa szczerze i dogłębnie.

- Ej, ty tam. Za coś tu trafił? — padło pytanie mojego przewodnika.

- Sercem, sercem spróbuj mnie zrozumieć, gdyż na moje postęпки nie masz słów dość mocnych. Kiedy żyłem, przybył do naszej wioski misjonarz. Nie był, co prawda, podobny do nikogo z nas, ale przygarnęliśmy go jak swojego. Nie był zły. Czasami nawet pomagał, jak trzeba było. Po jakimś czasie zaczął nas tak pięknie ewangelizować. Kilku moich kolegów było słabej wiary, i od razu uwierzyli w to, co mówił. Ja wiedziałem, że nie dam się na to nabrać. No i po jakimś czasie umarłem. Zostałem uznany za wroga religijnego i oskarżony o zlekceważenie

szansy na poprawę, którą mi — osobą tego misjonarza — dano. Sam byłem zdziwiony, że dopuściłem się tylu zbrodni, nic o tym nie wiedząc, ale papier nie kłamie — pokazali mi wszystko czarno na białym, z jakiego paragrafu, pozwolili nawet przeczytać. Wszystko się zgadzało. Pokiwali głowami, że rozumieją, że to tylko taki wygłup, zobaczą, może da się ułaskawić, ale niestety — widocznie się nie dało, bo trafiłem tutaj, na wieczność.

Musimy już wracać — powiedział do mnie szatan, jakby zapominając o poganinie. - Trzeba się dowiedzieć, co z tym tunelem, przez który tyle się wydarzyło - dodał dla wyjaśnienia.

Wróciliśmy więc do biura, skąd teleportem obaj przenieśliśmy się do Centrali. Tam zostałem przyjęty przez samego Naczelnika Wszechpiekła, gdyż sprawa była nie tylko pilna, ale i precedensowa. Ten polecił natychmiastową naprawę tunelu międzywymiarowego. Wkrótce potem mogłem wracać. Podziękowałem za gościnę i pożegnałem się. Żegnany kurtuazyjnymi żartami, że — miejmy nadzieję, więcej się nie spotkamy — przeteleportowałem się na Ziemię.

Maciej Psyk

Publicysta, dziennikarz. Z urodzenia śląszczanin. Ukończył politologię na Uniwersytecie Szczecińskim. Od 2005 mieszka w Wielkiej Brytanii. Członek-założyciel Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów oraz członek British Humanist Association i afiliowanego Ealing Humanist Association.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 26-05-2003 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2457) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2457>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl